

opusdei.org

Śledztwo w sprawie Opus Dei

"Messori dowodzi, że można być normalnym obywatelem nowoczesności i zarazem dążyć do chrześcijańskiej świętości".
Artykuł na temat bestsellera włoskiego publicysty Vittorio Messoriego.

28-07-2009

Zwyczajni supermeni

Opus Dei, powstałe w 1928 r.,
gromadzi dziś ponad 80 tysięcy
katolików. Beatyfikacja założyciela

Prałatury nastąpiła już w 17 lat po jego śmierci. Prośbę o wyniesienie go na ołtarze podpisało 1300 kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

W procesie beatyfikacyjnym odnotowano 80 tysięcy cudów i łask doświadczonych za sprawą bł. Josemarii Escrivy. Uroczystości beatyfikacyjne na Placu św. Piotra zgromadziły ponad 300 tysięcy wiernych itd., itd. Statystyka nie należy do nauk teologicznych, a w Kościele bywa wręcz siostrą pychy, ale statystyczny "sukces" Opus Dei w dużej mierze tłumaczy, dlaczego Dzieło budzi zainteresowanie nawet tych, którym Kościół katolicki jest obojętny.

Właśnie zainteresowanie "przeciętnego czytelnika" było przyczyną powstania książki "Śledztwo w sprawie Opus Dei", zamówionej przez jak najbardziej

świeckiego wydawcę u popularnego włoskiego dziennikarza katolickiego Vittorio Messoriego (w Polsce znanego przede wszystkim z "Raportu o stanie wiary" - wywiadu-rzeki z kard. Ratzingerem - i z "Czarnych kart Kościoła", omawianych niedawno na tych łamach przez ks. Jana Kracika). Trudno zgadnąć, czy wydawca był zadowolony z rezultatów pracy Messoriego, ale nie dziwiłoby, gdyby spodziewał się innej książki. Odpowiadając na pytanie "co stoi za sukcesem Opus Dei?", Messori bynajmniej nie skrywa, że uległ fascynacji Dziełem.

Autor zaczyna swoje "śledztwo" od przywołania czarnej legendy Dzieła jako katolickiej masonerii, dążącej do opanowania Kościoła, a przy tym nie stroniącej od wpływu na politykę i biznes. Wszystko to w duchu przedsoborowym i fundamentalistycznym, nie bez

wsparcia "polskiego Papieża". Taki obraz kształtuje zadziwiająco dużą część relacji na temat Dzieła w prasie zachodniej, a zapewne towarzyszył również włoskim deputowanym, powołującym w 1986 r. specjalną komisję parlamentarną w celu zbadania knowań "katomasonerii". Lustrzanym odbiciem czarnej legendy jest przywoływane przez Messoriego przekonanie, że Dzieło jest duchowym specnazem, czy też "czołgiem na gumowych oponach", który zdobywa teren dla Kościoła tam, gdzie konwencjonalne środki zawodzą. Śledztwo Messoriego dowodzi jednak, że obie strony są w błędzie.

Nie być osobliwym

"Nasza osobliwość to nie być osobliwym" - mawiał bł. Josemaria. Pod osobliwą dla Kościoła strukturą prałatury personalnej skrywają się bowiem zupełnie nieosobliwi

świeccy katolicy. Ogromna większość z nich pracuje i ma rodziny, niewielka część żyje w celibacie apostolskim, jako pracę zawodową traktując zarządzanie ośrodkami Opus Dei. Nie są zakonem, nie są nawet pół-zakonem, a troskę o świeckość Dzieła widać na każdym kroku śledztwa Messoriego. Gdy w 1944 r. wyświęcono trzech pierwszych kapłanów Dzieła, bł. Josemaria skonstatował, że żaden z nich nie pali papierosów, a skoro większość ludzi pali, to w grupie trzech dorosłych mężczyzn przynajmniej jeden też powinien. Tym, na którego padło zobowiązanie do bycia normalnym również w aspekcie tytoniu był późniejszy prałat Dzieła, bp Alvaro del Portillo. Księża Opus Dei mają mieć bowiem "duszę kapłańską, ale mentalność świecką".

Skąd ta "mania" bycia normalnym? Z pewnością wynika ona z głównego

przesłania Opus Dei, iż wszyscy powołani są do świętości. Wszyscy, a zatem również (a może przede wszystkim) świeccy. Chrześcijaństwo nie może polegać na tym, że świętość jest dostępna dla wybranych realizujących rady ewangeliczne, a dla reszty zajętej codzienną pracą pozostają przykazania plus podziw dla tych wybranych. Powołanie świeckiego jest w oczach Boga nie mniej cenne niż powołanie zakonne czy kapłańskie, tyle że jest wyrażane w inny sposób. Świeccy realizują swoje powołanie poprzez uświęcanie pracy; jej wykonywanie tak, jak zasługuje na to współudział w stwórczym dziele Boga. Praca nie jest ascetycznym środkiem do zwalczania bezczynności, tak jak małżeństwo nie jest legalną furtką dla opanowania instynktów. W obu tych podstawowych faktach życia świeckiego chrześcijanina wyrażać się musi nasze dążenie do świętości, do naśladowania Pana.

Świętość dostępna

Świętość ta realizuje się w świecie; w świecie, który potrzebuje Bożych szaleńców, ale zawsze spycha ich na margines życia, do klasztorów czy na kazalnice. Dlatego właśnie, by uświęcać świat, trzeba być z niego i w nim. "Bycie świętym nie oznacza dziwactwa, lecz wewnętrzną walkę z samym sobą i bohaterskie, doskonałe spełnianie obowiązków", jak pisał bł. Josemaria. Uświęcanie świata trzeba rozpocząć od siebie, świat przyjmować jako dany, nie czekać aż warunki pozwolą na doskonalenie, skończyć z "mistyką gdybania", jak to określał założyciel Opus Dei i przyjąć, że w sprawach banalnych i małych może być wyrażona wielka miłość do Boga. Wtedy łatwo dostrzeżemy, że powołanie do apostołstwa jest czymś bardziej oczywistym niż się powszechnie wydaje. Apostołstwo wśród przyjaciół z pracy, świadczenie o

Bogu poprzez rzetelne wykonywanie swoich obowiązków, bez nachalności i egzaltacji staje się czymś naturalnym. Świecki zawód nie maskuje więc apostołstwa, ale jest miejscem, w którym sam spotykam Chrystusa, w którym otrzymałem powołanie i w którym mam pozostać przyciągając innych do Pana.

Czy wszystko to nie jest pobożnym banałem, czy nie słyszeliśmy tego już setki razy z ambony? Rzeczywiście, nauczanie o równości powołania świeckich jest jedną z "nowości" Soboru Watykańskiego II, zaś o szczególnej godności pracy Jan Paweł II przekonuje co najmniej od 1980 r. Oba te wątki zdążyły już przeniknąć do duszpasterstwa w wielu parafiach, choć ciekawe, ilu z nas skłonnych byłoby upierać się, że "źle wykonane prace" są takim samym grzechem przeciw siódmemu przykazaniu, jak korupcja, malwersacje czy fałszowanie czeków

(Katechizm Kościoła Katolickiego, 2409). Warto jednak pamiętać, że bł. Josemaria rozpoczął swą pracę w roku 1928 i przed Soborem był wielokrotnie posądzany o herezję. Co ważniejsze jednak, propozycja Opus Dei ma być banalna tym samym banałem, który był głupstwem dla Greków w czasach św. Pawła. Założyciel Dzieła niejednokrotnie bowiem odżegnywał się od głoszenia jakichkolwiek nowości, od zakładania szkoły teologicznej, czy nawet duchowościowej. Świecka duchowość Opus Dei to coś dostępnego każdemu, niezależnie od jego poziomu intelektualnego i duchowego, o ile dostrzeże swe powołanie do świętości: "nie każdy może być mądry, ale każdy może być święty". Misją Opus Dei zaś jest przypominać tę prawdę i wspomagać formację religijną na niej opartą.

Grzesznicy kochający Chrystusa

Niestety, w swej fascynacji Opus Dei Messori przesadza i tworzy słodką laurkę o supermanach z Dzieła ("wszędzie, gdzie pracują kobiety i mężczyźni z Opus Dei, wszystko działa bez zarzutu"). Może tak jest rzeczywiście, ale bł. Josemaria chyba lepiej ujął tę kwestię mówiąc, że ludzie z Opus Dei są jak wszyscy inni grzesznikami, ale "grzesznikami kochającymi Chrystusa". Tu chyba leży jedna z tajemnic "sukcesu" Dzieła. Nie jest ono jakimś stowarzyszeniem Czystych, lecz instytucją bardzo realnie patrzącą na skażoną grzechem naturę człowieka. Stąd tak wiele zabezpieczeń przed pychą, która z czysto ludzkiego punktu widzenia musi się wcisnąć tam, gdzie głosi się powszechne powołanie do świętości. Opus Dei nie ma sztandarów, pod którymi mogłoby się gromadzić, nie występuje kolektywnie (na uroczystościach religijnych czy pielgrzymkach), nie zajmuje

stanowiska w sporach politycznych i w sporach wewnątrzkościelnych, nie odpowiada na ataki prasowe, naucza swych członków, że nie jest towarzystwem wzajemnej pomocy, ale wyłącznie instytucją formacji religijnej. W owej zbiorowej pokorze czy dyskrecji leży zapewne również źródło tajemniczej aury otaczającej Dzieło, bo skoro jego członkowie odnoszą sukcesy nie dbając przy tym o image, to "coś za tym musi stać".

Messori zdaje się zapominać, że nawet jeśli Dzieło jest instytucją realizującą te założenia, to jej członkowie są tylko ludźmi. Książka w takich razach przybiera ton nieznośnie apologetyczny i w swym zapale obalania czarnej legendy spisku Opus Dei autor popada w domniemanie spisku przeciw Opus Dei. Właśnie gdy idzie o odpowiedź na pytanie, dlaczego tak wielu ludzi, w tym katolików, nie cierpi Opus Dei. "Śledztwo..." przynosi najślabsze

wyniki, choć intuicja autora jest chyba trafna. Opus Dei potrafi mianowicie godzić bycie ze świata z traktowaniem Ewangelii na serio. Jak pisze Messori, Dziełu nie było potrzebne aggiornamento, bo nigdy nie było ono oderwane od codziennego życia normalnych ludzi. Opus Dei głosi indywidualny charakter powołania, równość powołania świeckich i duchownych, wskazuje na znaczenie pracy i życia codziennego, dowartościowuje kobietę, akceptuje współczesny świat... Z drugiej strony jednak mamy tu do czynienia z niewymuszoną wiernością Tradycji i papieżowi czy wręcz niechęcią do teologicznych nowinek; z opinią, że jednym z największych wrogów świętości jest letniość w wierze; z podkreślaniem, że "nawet przy rozwiązywaniu technicznych problemów w przedsiębiorstwie (...) można podejmować odmienne decyzje, uzależnione od tego czy się

posiada pogańską, czy chrześcijańską wizję życia" (F. F. Carvajal, "Rozmowy z Bogiem").

Doświadczenie Opus Dei opisywane przez Messoriego dowodzi, że można być normalnym obywatelem nowoczesności i zarazem dążyć do chrześcijańskiej świętości. Dowodzi, że można być wybitnym naukowcem (fascynujące świadectwo najlepszej uczelni hiszpańskiej, Uniwersytetu Navarry, będącego dziełem Opus Dei) i katolikiem, politykiem zarazem nie afiszującym się swoją katolickością i zwalczanym za wierność Kościołowi, wybitnym przedsiębiorcą i chrześcijaninem (Opus Dei założyło IESE, jedną z bardziej prestiżowych szkół biznesu w Europie), a nawet, że można być taksówkarzem i katolikiem.

Dlaczego taksówkarzem? Reporterski zmysł Messoriego pozwala mu powiedzieć więcej o Opus Dei w

krótkich "fotografiach" codzienności
Dzieła, niż w całych rozdziałach
"teoretycznych". Tak właśnie jest z
opowiastką o
południowoamerykańskim
taksówkarzu, który znając Dzieło od
lat, po przystąpieniu zdziwił się, że
są w nim adwokaci i politycy, gdyż
myślał, że to raczej organizacja dla
ludzi prostych. Chociaż więc
"śledztwo" nie do końca się powiodło,
to Messoriego warto czytać choćby
dla jego "dziennikarskiego" stylu.

Vittorio Messori, Śledztwo w sprawie
Opus Dei, Biblioteka Frondy,
Warszawa 1998.

Artur Wołek // Tygodnik
Powszechny, 1998

pl/article/sledztwo-w-sprawie-opus-dei/
(05-03-2026)